

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę piątą po Trzech Królach, dnia 4. Lutego 1838.

RELIGIA.

Święty Ian Iakmużnik.

Pan Iezus naybardziéy w Ewangelii świętęy zachęca ludzi do miłości Boga i bliźniego, gdyż przez wypełnienie tych dwóch przykazań możemy sobie zapewnić zbawienie wieczne. Ian święty, którego żywot dzisiay sobie opiszemy, umiłował nadewszystko Boga; a całkiem tą miłością przeięty, miłował bliźniego, iak siebie samego. Urodził on się na wyspie Cyprze, w mieście Amatoncie. Będąc iedynakiem, znaczny po rodzicach odziedziczył majątek. Nie rozkochał się w nim przecie; bo skoro mu Bóg żonę i dzieci zabrał, rozdzielił go między ubogich, a sam się oddał pobożnemu życiu. W roku sześćsetnym ósmym po narodzeniu Chrystusa, licząc lat przeszło pięćdziesiąt, obrany został na Biskupa w mieście Aleksandryi, w Egipcie. Skoro przybył do stolicy biskupiéy, szczególniéy się zajął wspieraniem ubogich, których miał do ośmiu tysięcy, i pomiędzy nich a klasztory rozdzielił wszystko, cokolwiek się w skarbcu kościelnym znajdowało. Summy, które mu składali bogaci mieszkańcy, toż samo miały przeznaczenie. Dla siebie iedynie to zacho-

wywał, co mu było koniecznie potrzebném, a często i sam siebie przywoził do ubóstwa, byle tylko ubogich mniéy mógł około siebie oglądać. Pewien bogaty obywatel aleksandryiski przysłał mu w podarunku bardzo kosztowne przykrycie (kóldrę). Ian nie mógł pod niém zasnąć, bo ciągle sobie myślał, że czém on się okrywa, na tém zbywa wielu innym. Nazajutrz więc kazał je sprzedać, a pieniądze poszły na iakmużny. Ten, który kóldrę mu był ofiarował, znowu ją odkupił i przysłał na nowo biskupowi. On zaś ją powtórnie sprzedał i pieniądze rozdał na ubogich. „Obaczymy,“ mówił, „kto pierwszy z nas ustanie.“ Kupca pewnego, którego okręt z towarami po trzy razy zatonał, po trzy razy wsparciem pieniężném ratował. Nie tylko Ian wspierał nieszczęśliwych w swoiéy dyecezyi, ale i w dalekich stronach. Wykupował niewolników w odległych krajach, i posłał aż do Ierozolimy, zniszczonéy przez niewiernych, summy pieniężne, zapasy zboża, wina, a nawet rzemieślników, dla odbudowania tamtejszych kościołów. Iego wielka gorliwość nie znała żadnych granic; bo Opatrzność boska, w której całą nadzieię pokładał, obsypywała go dostatkami. Dla wspomóżenia nieszczęśliwych, i życiaby swego nie był oszczędził. „Móy bracie!“

rzekł raz do nieszczęśliwego, który mu żywo swoją wdzięczność wynurzał, „nieszczęm za was nie oddał krwi mojej, iak to Iezus Chrystus, nasz mistrz, mnie rozkazuje.“ W końcu nie uważał on iakmużny za iedyny obowiązek swego powołania. Miłosierdzie iego obiawiał się w przysługach rozmaitego rodzaju, które w około siebie wyświadczał. Przystępny dla wszystkich, wyiawszy godziny przeznaczone na modlitwę, na zgłębianie Pisma świętego i czytanie ksiąg pobożnych, w każdym tygodniu przypuszczał ludzi do posłuchania, przyjmował zażalenia, pocieszał strapiionych i spory załatwiał. Iednego dnia, gdy szedł do kościoła, niewiasta rzuciła mu się do nóg, prosząc o wymierzenie sprawiedliwości. I gdy otaczający go sprzeciwiali się iey żądaniu: „nie,“ odpowiedział Ian święty; „iżaliż Bóg zechce wysłuchać méy prośby, ieżeli odrzucę te, które do mnie zanoszą?“ Nikt lepiéy nad niego nie umiał łagodzić nieprzyjaciół i godzić poróżnionych. Nicetas, rządzca Aleksandryi, chciał ustanowić prawa uciążliwe dla ubogich. Patryarcha, bo taki tytuł miał Ian, iako biskup aleksandryiski, opierał się temu. Rozgniewał się na niego Nicetas i zgniewem odszedł. Przed wieczorem posłał do niego biskup posłańca, aby mu oznaymił, że się już słońce ma ku zachodowi. Te proste słowa przypomniały rządzcy przepis Pisma świętego: „niechay słońce w gniewie waszym nie zachodzi;“ i tak go zmiękczyły, iż natychmiast udał się do świętego, i ze łzami w oczach przeprosił go i przyrzekł, że nigdy nie będzie słuchał tych, co by go do niesprawiedliwości namawiali. Drugiego razu dowiedziawszy się, iż pewny pan upornie odmawiał przebaczenia swojemu nie-

przyjacielowi, zaprosił go do siebie, i na Mszę świętą, którą miał odprawiać, wezwał. Gdy, mówiąc modlitwę pańską, do tych słów przyszedł: „i odpusć nam nasze winy, iako i my odpuszczamy naszym winowaycom,“ umilkł; a pan, który za nim modlitwę powtarzał, sam tych słów domówił. Wówczas pasterz, obracając się do niego, zaklinał w imię najświętszego Sakramentu, aby dobrze rozważył to, co usta iego wyrzekły. Ów pan, zwyciężony niespodzianą prośbą, ukorzył się i obiecał przebaczyć swemu nieprzyjacielowi. Miłość ku bliźnim nakazywała mu ochraniać ich sławę, iako dobro nieoszacowane i święte. Dla tego oszczercy nie mieli do niego przystępu; i ieżeli w rozmowie słyszał, że o kim źle mówiono, na co innego zwrócił mowę, zalecając, aby zuchwale innych nie potępiono, „bo to do sędziów,“ mówił, „należy wyrokować o winnych; a naszą jest powinnością, obronę ich brać na siebie.“ Kochając nad życie swoje owieczki, starał się o utrzymanie pomiędzy niemi prawdziwéy wiary Chrystusa; a obłąkane przyprowadzić na łono kościoła przez łagodne nauczanie. Dowiedziawszy się, iż niektórzy w czasie służby bożej wychodzili z kościoła, dla prowadzenia rozmów światowych, pewnego dnia wyszedł za nimi i w pośrodku nich stanawszy, rzekł: „dzieci moje, trzeba, aby pasterz przy owieczkach się swoich znajdował;“ czém oni zawstydzeni, uznali swój błąd i poprawili się. Wszystkie słowa i czyny iego, dowodziły naygłębszém w nim pokory. Oderwany od dóbr tego świata, gotował się ze świętą obawą do sądów Boga, i żeby nieustannie myśleć o śmierci, zajmował się codziennie kopaniem dla siebie grobu. Przytém obowiązał iednego z domowników, aby mu

w pośrodku uroczystości i obrzędów powtarzał: „Biskupie! grób twój jeszcze nie wykopany; rozkaż, aby go wykonano, albowiem nie wiesz o godzinie śmierci twojej.“ Tymczasem zbliżała się chwila jego zgonu, który przeczuwał. Znajdował się właśnie z Nicetasem w drodze do Carogrodu, w chęci odwiedzenia cesarza. Mając śmierć przed oczyma, rozłączył się z nim na wyspie Rodus, mówiąc: „iż się rzeka oglądania króla ziemskiego, aby się mógł połączyć z królem niebieskim, który go woła do siebie.“ Udał się potem do Cypru i umarł w rodzinnej miejscowości swojej, Amatencie, około roku sześćset dziewiętnastego po narodzeniu Chrystusa. Zwłoki jego przewieziono do Carogrodu (Konstantynopola), skąd w roku tysiąc sześćset trzydziestym drugim dostały się do miasta Presburga w Węgrzech, gdzie go w katedralnym kościele złożono.

GOSPODARSTWO.

Pożytek z szkółek wiejskich.

Po długich naradach, swarach i oporach, stanęło nareszcie na tém, że musi być szkoła we wsi Michałkowie; a iak wyrachowano, przypadło na każdego gospodarza dziesięć talarów składki na ię wybudowanie. Iakób Motała, gospodarz, bardzo się temu opierał, i iak tylko mógł, to podszeptował drugim: „nie podpisujcie się.“ Ale to nic nie pomogło. Koniec końcem, sołtys nakazał wypłatę składki gminie na nowy rok, a Motała rad nie rad musiał się krzątać o pieniądze. Miał on wprowadzić za maciore sześć talarów, nie dostawało mu przecie jeszcze czterech talarów, a już chciał się nareszcie pozbyć tego mola z głowy. Nie długo myśląc, zaprzął swoje dwa siwki do

woza i pojechał w Święty Szczepan popołudniu do swego kumotra Mrugały, który był sołtysem w pobliskiej wsi. „A jużci nam też kot zdechnie,“ rzekł Mrugała, witając wchodzącego do izby Motałę; „mia myślałem, żeście już o nas zapomnieli.“ „Zapomnieć, tom nie zapomniał kumotrze,“ odpowiedział Iakób, „ale mi tak niaak nie szło przyjechać do was; a kiedy mam prawdę powiedzieć, tobym może i dzisiaj nie był was odwiedził, gdyby nie potrzeba.“ „Tak, tak,“ rzekł Stanisław, (bo tak było na imię sołtysowi,) „potrzeba wypędza wilka z lasa. O tém potem, a teraz usiądźcie, kiedyście przyszli; a wy matka dajcie nam tu strucla i dzbanek piwa grzanego, bo kumotr zmarzli,“ rzekł dalej Stanisław do swojej żony. Siadłszy sobie tedy za stołem, zaczęli przy struclu i piwie gawędzić o tém i o owém, a nareszcie Motała tak się odezwał: „Wiecie, mój kumotrze, iak to licha było u nas w tym roku zboże; więcéy miotły, niż żyta; a tu iednak żyć trzeba, opłacić podatki i czynsz, a niema wcale z czego. Jeszczeby człowiek iakokolwiek tę biedę opędził, boć się było przeszłego roku cokolwiek uściułało, ale ta nieszczęsna szkoła! Maią z poziemku zacząć budować, i oto na nowy rok mamy złożyć po dziesięć talarów. Mój Boże! nasi starzy tak długo żyli, i człowiek sam już się podstarzał, a obyło się bez szkoły; a dzisiaj tylko szkoły i szkoły, płac a płac; a przecie choć kto nie umie czytać, to może być zbawiony. Przyjechałem tu do was, mój kumotrze, abyście mi pożyczili czterech talarów, bo sześć to już mam; a na półpostu, da Bóg doczekać, to wam oddam, bo myślę sprzedać mojego żrebca w Gośtyniu.“ (Dokończenie w następnym numerze.)

ROZMAITOŚCI.

Wielka choroba; iéy przyczyny i leczenie.

(Dokończenie.)

Wstrzymanie się od tych rzeczy więcéy częstokroć pomaga, niż wszystkie leki, przeciw téy chorobie użyte; a przynajmniéy nigdy nie pomagą, gdy się nie ie tak, iak przepisano, to iest, gdy się dyeta nie zachowa. Chorzy tacy tém lepiéy się mają, im pożywienie ich iest prostsze, łagodniejsze i lżeysze. Są przykłady, iż choroba, za samém użyciem czystéy wody, ginęła; albo, gdy prócz mleka, iaryzyn i innych potraw roślinnych, nie więcéy nie używali. Szczególniéy wieczera ich ma być skromna, aby się nie kładli z obładowanym żołądkiem, co sprawia niespokoyne, trwożące sny, które i tak ich dręczą. Powinni używać wiele poruszenia, a osobliwie konnéy iazdy, która im bardzo służy; powinni przebywać w powietrzu suchém, czystém, i miernie ciepłym. W izbach zatęchłych gorzéy się miewaia. Śwąd z węgli i wszelki mocny zapach, przyspiesza i zwiększa ich chorobę. Chcąc gruntownie uleczyć wielką chorobę, trzeba wysledzić i uprzątnąć to, z czego powstała. Niemal zawsze żołądek powinien być wyczyszczony; lecz, że zwyczajne czyszczenia nie są dostateczne, i możnaby niekiedy niemi zaszkodzić, należy się w tym względzie poradzić doktora, i to iak nayprędzéy, bo im dłużéy potrwa choroba, tém uporczywszą się staje. Wiele iest lekarstw na wielką chorobę, lecz mała z nich liczba iest pewnych, a i tych nie można bez różnicy używać. Iemiola pospolita (*viscum album*) w każdym zdarzeniu użyta być może. Łodyga z korą iemioli pospolitéy suszy się w naylżeyszym

cieple, tłucze się na proszek, i używa się zrana i na noc po pół drachmy. Albo téż pare kótów drobno pokraianéy łodygi gotuje się w trzech kwaterkach wody i pije za napóy zwyczajny. Robią także z glist ziemnych lekarstwo, nie łatwo mogące zaszkodzić, a częstokroć, przyzwolicie użyte, wyborne mające skutki. Oczyszczone glisty suszą się z wolna i na proch rozcieraia. Z tego proszku robia się pakieciki od gran dwudziestu do pół drachmy, i kładą się na wygodném mieyscu, aby w potrzebie tuż były pod ręką. Gdy chory zmiarknie, że dostanie wielkiéy choroby, przed iéy nadeysciem niechay czémprędzéy ieden proszek zażyie, potem niech się na wznak położy na łóżku i zachowa spokojnie, pocznie się mocno pocić na czole, a choroba minie i wreszcie wcale nie powróci, ieżeli przed nadeysciem iéy za każdą razą zażyie się wspomniony proszek. Zachwalony iest także sok świeżo wyciśniony ze skoczka czerwonego (*sempervivum majus*), którego cztery łóty, zmieszane z równą ilością wódki prostéy, naraz się zażywają. Mówią, że po użyciu takowego trunku, częstokroć choroba nie powracała; przeto użycie iego wtedy się tylko powtarza, gdy choroba wróci. Kąpanie się w czystéy wodzie zimnéy, iest także bardzo pożyteczne, a ostrożnie użyte, nigdy złych skutków za sobą nie pociągnie. Można to czynić raz na dzień, zrana na czczo, albo gdy choroba wraca się, dwa razy na dzień. Woda nie powinna być ciepleysza od wody rzecznéy w czasie letnich upałów wielkich. Chory powinien przynajmniéy godzinę siedzieć w niéy po szyię i kilkakrotnie w tym czasie głowę zanurzać; zawsze iednak musi być przytém kilku silnych ludzi, gdyby bowiem chory w téy kąpieli dostał wielkiéy choroby, mógłby się zalać wodą, bez rychléy pomocy.